Nr. 1. Lwów, dnia 10. Stycznia 1887 r. Cena 10 ct.

ISKRA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja i Administracja: ulica Ossolińskich l. 10. od frontu ulicy Cichej na 1. piętrze, przy Redakcji Administracji „Gońca“.

Hypnotyzm.



— Mężu! co ty robisz — wstrzymaj się! Nie masz czego zazdrościć!... Zaklinam cię [illegible] daj mu pokój!... Robiliśmy tylko doświadczenie hypnotyczne... Sen sztuczny... wo[illegible]ko sztuczne... Daj mu pokój — on jest nie winny!...



Hypnotyzm jest to rodzaj snu sztucznego, który następuje wówczas, gdy się przez dłuższy czas ma zwrócone oczy np. na brylanty... Doświadczenie bardzo pospolite, ale nigdy nie zawodzi...



Dzięki hypnotyzmowi, można, samą tylko siłą woli i wpatrywaniem się, zobaczyć to, co się pragnie widzieć...

Od Redakcyi „Gońca“.

Ci z szanownych prenumeratorów dawniejszych, który jeszcze nie otrzymali osobnego dodatku z dokończeniem powieści: **Tajemnica grobowca**, odbiorą takowy przy pierwszym z roku 1887 numerze „Gońca“, który wyjdzie 11 stycznia.

1887!

Na życia zegarze
Wskazówka więcej jedną cyfrę wskaże;
Północ wybiła... Wszystkie duchy społem
Starca, co przyszedł otoczyli kołem,
I zapytują: „coś zrobił na świecie,
Co odziedziczy po tobie to dziecie,
Cośmy w tej chwili na ziemię wysłali?
Byłeś mu ojcem?“... „A coście mnie dali?

Pomnę, witano mnie z otuchą, z wiarą,
Z wezbraną piersią, z pieniącą się czarą,
Ze śmiechem, z krzykiem, z serdecznym uściskiem,
Byłem ich wszystkich przyjacielem bliskim...
„Nadzieje niesie, z fortuną się zbrata,
„Milszym nam będzie, niż poprzednie lata“...
A ja, zwyczajnie, jak dziecie, bezwiednie,
Gotowy byłem uwierzyć w te brednie.
Minęło kilka ygodni, miesięcy
Gdy z biegiem czasu wiek przeszedł dziecięcy
I naraz rzesza podniosła szmer głuchy,
Że jestem skąpy, że jestem za suchy...
Pracy, kredytu, pieniędzy wołali!..
Nikt już nie wkał — a wszyscy łajali.
W tych rozczarowań złorzeczeń natłoku
Myślałem sobie: p... pomoc z boku,
Więc w prośb... jeden, raz wtóry
Oczy błagalnie w... góry...
Nic nie pomogło...
Gdyby wam przysz... ne
W tę skarg i bolów...
Poznalibyście, co tam ...
A jam tam stargał; pod po...
Fałd przybywało na mem cz...
Co raz to trudniej niosłem życia brzemię —
Bóg się zlitował... Opuściłem ziemię,
Gdzie prócz narzekań, wyrzutów, niechęci
Nie wiele po mnie zostało pamięci.“

. . . .

Umilknął starzec, żal mu, że osnowy
Jego powieści nie słyszy Rok Nowy,
Co dym połyka z wonnych trybularzy,
Jak niegdyś jego poprzednicy starzy.

Bol. Sch. Wol.

Cięte listy krakowskie.

II.

Więc tedy sekretarzem krakowskiego koła, czy kasyna literacko-artystycznego, jest p. Kazimierz Bartoszewicz. Jest to literat z pewnego rodzaju talentem, który nie pozostawia po sobie żadnych śladów, przemysłowiec z pewnym sprytem, któremu się nic nie udaje... Dużo gada, mało słucha, a najmniej myśli. Patrjotyzm jego o barwie melancholiczno-radykalnej, jest wąski, parafialny, niepozbawiony czasem satyry, mianowicie, gdy dotyka żydów, a płytki, szowinistyczny i krzywdzący, gdy staje na ogólnym polskim gruncie... Dowcip pana Kazimierza Bartoszewicza pod względem literackim, jest ubogi i straszliwie nie płodny.

Swoją humorystyczną sielankę o „jajach na twardo“ w różnych własnych wydawnictwach, wydrukował pan Kazimierz z dziesięć razy, a ile się nasłuchać musiano jednych i tych samych anegdotek z ust pana Bartoszewicza, mogłyby o tem powiedzieć ściany lokalów publicznych krakowskich, w których niejednokrotnie pan sekretarz koła literacko-artystycznego zbierał wawrzyny wśród potłuczonych luster, butelek i kieliszków, bo z pana Kazimierza jest bardzo miły towarzysz knajpowy... Dlaczego jednak pan Kazimierz Bartoszewicz jest i może być sekretarzem krakowskiego koła literacko-artystycznego, to już chyba dlatego, że u nas wśród dziwnej obojętności i apatji, każdy hałaśliwy temperament, może się wysunąć tam, gdzie chce — i jedni będą na to wzruszać ramionami, drudzy uśmiechać się złośliwie, inni po cichu oburzać — ale na tem się skończy protestacja...

I może to lepiej, bo po co robić burzę w szklance wody?..!

Na szczęście, czy nieszczęście, ani lwowskie, ani krakowskie koło literacko-artystyczne nie odgrywa żadnej poważnej roli w społeczeństwie, więc, czy będzie sekretarzem takiego koła p. Bartoszewicz, czy pan Bełza, czy p. Hilary Jaworowski, czy pierwszy lepszy poczciwy dyetarjusz, czytający z zapałem „sensacyjne romanse“, to ostatecznie wszystko jedno — żaden z nich nie pozostawi po sobie śladu, jak nie pozostawia łódka, gdy przepłynie srebrzystą powierzchnię wielkiego jeziora.

Umysły literackie hałaśliwe, a płytkie, mają to do siebie, że są zacięte, a w zaciętości niesprawiedliwe i krzywdzące. W swojej praktyce literackiej p. Bartoszewicz, dał tego setki dowodów... Między innemi z panem Szolcem-Rogozińskim. Dlaczego pan Bartoszewicz namiętnie i na każdym kroku występował przeciwko Rogozińskiemu, gdy ten gościł w Krakowie, to chyba, jaki psychjatra mógłby rozwiązać tę zagadkę... Potępiać i dyskredytować człowieka, który bądź, co bądź poświęca się, choćby popularnym naukowym badaniom, jest śmieszne i smutne... Nie mam nic przeciwko uprawianiu przez pana Bartoszewicza kwaśnych ananasów na polskim gruncie, ale jeśli mam prawdę powiedzieć, więcej dla literatury i polskiej nauki przyniesie jeden kilometr podróży ...skiego w Afryce, aniżeli wszystkie ... pana Bartoszewicza; „Przeglądy“ wy...e w czwartym kwartale za pierwszy kwartał i wszystkie humorystyczne p. Bartoszewicza „jaja na twardo“ a nawet... na miękko...

Pan Kazimierz Bartoszewicz pomimo swego radykalnego patrjotyzmu, w rzeczach literackiej i dziennikarskiej krytyki, jest balansujący i często, bardzo często tak śpiewa, jak mu osobisty interes każe... Pamiętamy np dobrze, jak „Reformę“, nazywał p. Bartoszewicz „Chloroformą“, bo należał do „Gazety Krakowskiej“ — dziś ta sama Chloroforma podług pana Bartoszewicza, jest balsamem gojącym rany społeczne polskie, a pan Romanowicz ten sam chloroformista, niedoścignionym doktorem patrjotyzmu i mądrości politycznej...

P. Kazimierz Bartoszewicz jest także wydawcą i księgarzem. Jako wydawca, choć sam drukuje kalendarze, nie uznaje żadnego.. Gdy się odbywają kuligi sankami, w „Przeglądzie“ pana Bartoszewicza zaledwie skowronki zwiastują wiosnę, a zanim numera dosięgną zimy, to bociany już młode pisklęta przyuczają do lotu... To bardzo humorystyczne ananasy — ale nie dla prenumeratsrów...

Pan Kazimierz Bartoszewicz, jako księgarz, lubi „gotową miskę i łyżkę“ — szkoda tylko, że połknie z niej wszystko, a zawsze jest głodny.. Wydaje tedy: „Perły humoru polskiego,“ których nie kupił, „Momusa,“ który pomimo, że szereg lat zrobił go publiczną własnością, jest jednak moralną spuścizną żyjącego syna, dzieła śp. ojca swego, które pod względem tendencyj są wręcz przeciwne anti-klerykalnym dogmatom syna humorysty, ale ostatecznie syna nic nie kosztują... I miałby się z pyszna od pana Kazimierza Bartoszewicza, jaki księgarz, gdyby chciał wydać które z dzieł jego ojca na tych samych prawach, na jakich pan Kazimierz Bartoszewicz wydał „Momusa“!.. Drukował także p. Kazimierz Bartoszewicz poezje Słowackiego, i także nikomu nic za to nie zapłacił... Pomimo to, p. Bartoszewicz, jako księgarz, strasznie ciernisty pędzi żywot... Nic nie pomagają świetne pomysły, spryt i amerykańskie reklamy — p. Bartoszewiczowi zawsze się palce w maśle łamią...

Kiedyś, kiedyś — daj Boże po najdłuższych latach, gdy p. Kazimierz Bartoszewicz przeniesie się na Józefata dolinę — ma się rozumieć, wystawią mu, tu na ziemi, nadgrobek — to nie ulega wątpliwości...

Oczywiście, składki na ten cel zainicjowałaby „Reforma“, ponieważ jednak p. Bartoszewicz z pewnością długo żyć będzie, więc na „Reformę“ liczyć nie można... Ale od czego p. Tadeusz Romanowicz — zdąży on założyć jeszcze parę tuzinów pism — i jakoś to będzie...

Tymczasem p. Bartoszewicz rozwijać będzie uprawę ananasów, zaprowadzi może płodozmian na swojej wydawniczej roli, wydrenuje ją i... zasłuży sobie na pamięć i wdzięczność szanownej publiczności...

W ostatniej chwili, gdy list ten już był do redakcji odesłany, doszła nas wiadomość, że p. Bartoszewicz zapowiedział wydawnictwo codzienne: „Kurjera Krakowskiego“.. Już tam coś w tym rodzaju p. Bartoszewicz próbował i skończyło się na próbie... bo do wszelkich prób p. Bartoszewicz jest mistrzem... Dokończenia także się p. Bartoszewiczowi udają—tylko dalsze ciągi jakoś nie bardzo... Co do „Kurjera Krakowskiego“ — to daj Boże aby się nie skończyło na próbie i dokończeniu ale... zresztą, zobaczymy... (C. d. n.)

Wolno...

Wolno w piersiach bolesć czuć
Większą od Tantala,
Z rezygnacją patrzeć w łódź,
Którą topi fala
I pogrzebać w nurtach fal
Słusznych żądań głosy,
Serce okuć w zimną stal,
Z marzeń stawiać stosy—
I zapalić, niechaj dym
I słup czarnych zgliszczy
Za przestrogę służy... tym...
Jak zapał się niszczy.

Wolno zrzec się dawnych chwał
Z promieniącą twarzą
Wchodzić po pas w brud i kał,
Kiedy z góry każą...
Wolno skoczne tany wieść
Z pogodnem obliczem,
Że za honor, sławę, cześć,
Zostało się... niczem.

Bol. Sch. Wol.

Pochwytane.

— Wiesz pan co? widziałem psy daleko mędrsze od swych panów.

— To nic nowego... ja sam mam takiego.

— Jak często mam zażywać to lekarstwo, panie aptekarzu?

— Trzy razy dziennie, po każdem jedzeniu.

Tego czynić nie mogę.

— A to dlaczego?

— Bo jadam tylko raz na dwa dni.

— Nie wiem, co dziś gotować na obiad.

— Poradź się twojej książki kucharskiej.

— Ach tam zawsze piszą: bierze się, bierze... ale o tem, skąd brać, nie ma, ani słowa.

— Słuchaj, Albin, masz tu reńskiego, weź kapelusz i przynieś mi cygar.

— Kiedy ja nie mam kapelusza, ino czapkę.

— Czy jest pan w domu, przyszedłem po odbiór pieniędzy.

— Nie, mojego pana nie ma w domu.

— Ależ to nieprawda, idąc widziałem go wyglądającego oknem.

— Pan się myli; zresztą, dla przekonania, niech pan jeszcze raz wyjdzie na ulicę, a przekona się, że go nie będzie w oknie.

— Gdybym umarł najdroższa żonko, założę się, że byłabyś zdolną drugi raz wyjść za mąż.

— Przysięgam, ci że nie... nigdy... co najwięcej wzięłabym sobie kochanka...

— Jak się nazywa klub, do którego pan należy?

— Klub hippiczny.

— Hippiczny, dlaczego?

— Z powodu naszego prezesa.

— Cóż on jest takim sportsmanem?

— E! nie — on jest siodlarzem.

— Czy płaczesz pani kiedy w teatrze?

— Czasem, ale nigdy nie zaczynam pierwsza.

Niech ich Pan Bóg kocha.

Każą mi kochać bliźniego,
A ja nie chcę, ani trocha;
Cóż tu robić?......... nic lepszego —
Niech go sobie Pan Bóg kocha.........

Wszystko kochać czasu strata,
Serce, co dzień zapomina,
Nudny trocha, on ma brata....
Pan Bóg przyjmie go za syna.

Ten mnie hańbi, ów mnie łudzi.
Wygnam jego z mego proga;
Nie wart jest miłości ludzi,
Niech go przyjmie miłość Boga!

Ja żartuję! Ba, te żarty, —
Pewnie na nich się poznacie;
Sens wiadomy w nich zawarty:
— Bracia, bliźnich nie kochajcie!!

K. N.

Telefony „Iskry“.

Gorlice. Dr. Koch z Berlina zawarł umowę z panem Miłkowskim właścicielem gorlickiego folwarku na podstawie której wynajął od pana Miłkowskiego tak nazwany „dom pański“ położony w rynku, na główny skład bakcylów cholerycznych. Po bliższem obejrzeniu tego „domu pańskiego“ okazało się, że dr. Koch nie będzie potrzebował przywozić z sobą bakcylów, bo „dom pański“, jest bogatą kopalnią, wszystkiego tego, co potrzeba do cholery.

Tutejsze kasyno mieszczące się w kamienicy Wertheimera przyjęło protektorat nad wędrującemi tingel-tanglami niemieckiemi. Niedawno produkowała się w sali tego kasyna czwórka tułająca się i wycierająca kąty po róznych trzecio — rzędnych kawiarniach: jedna była blondynka i miała zęby czarne, druga brunetka, ale za to bez zębów. Śpiewaczkom tym akompaniował wygolony niemiec na skrzypcach, a jakiś melancholiczny, widocznie głodny, ale za to młody niemczyna dopełniał kompletu. „Artyści“ honorarjum zbierali na talerz, czysty zresztą tak, jak u was w kawiarni na Ormiańskiej ulicy. Panie gorlickie, oczywiście, nie wszystkie, okazały się wyższe nad wszelkie przesądy i zgromadziły się licznie; zapał słuchaczy był tak wielki, że aż wystarczył do 5tej z rana. Słychać, że Sacher-Masoch przybywa do Gorlic i będzie miał odczyt w tem samem kasynie. Zapowiedziany też jest koncert na dziurawym orzechu znakomitego artysty od Fribeka z Krakowa — wydział kasyna tylko w takim razie pozwoli sali, jeżeli koncertant używa dziurawego włoskiego orzecha — dla zwykłego, bowiem laskowego, pospolitować się nie będzie. Pan Wolniewicz z Poznańskiego założył tu fabrykę mydła. Oj mydła, mydła nam tu bardzo potrzeba!.. Pan Wolniewicz znalazł się w kropce — fabryce jego wróżą powodzenie, bo myć jest co... Do przyszłego numeru zatelefonuję coś o wierceniach w tutejszych kopalniach nafty...

Kraków. Od 3. stycznia zaczął tu wychodzić „Kurjer krakowski“, którego wydawcą jest p. Kazimierz Bartoszewicz. Pewne grono tutejszych literatów z panem Romanowiczem na czele złożyło panu Bartszewiczowi powinszowanie wytrwałości, jako w tygodniowy jubileusz regularnego wydawania tego „Kurjera krakowskiego“. P. Bartoszewicz widocznię rozrzewniony dziękował i przyrzekł wydawać, choćby cały miesiąc!...

Grybów. Tutejsza rada miejska postanowiła wystawić pierwszą latarnię w mieście. Naczelnik gminy p. dr. Jakubowski wypowie mowę inagracyjną, poczem nastąpi bankiet w kasynie z wymytą świątecznie podłogą.

Jasło. Grono wyższych przestępców przesłało prośbę o przyspieszenie otwarcia sądu obwodowego, gdyż nie mają się gdzie podziać. Tutejszy drukarz Stoeger ma wydać „Tajemnice Jasła“.

Krosno. Zawiązało się tu towarzystwo ratowania ludzi z błota.

Nowy Sącz. Opozycya przeciwko burmistrzowi dr. Olszewskiemu wystąpiła z zarzutem, że w nowo założonym ogrodzie miejskim nie ma ptaków. Żądają założenia sztucznej wylęgarni śpiewającego ptactwa, które tembardziej ma wszelkie widoki powodzenia, że wielu radnych nie robiąc nic, mogliby, przynajmniej, wysiadywać jaja...

Ustrzyki. Naczelnik gminy, izraelita, handlujęcy jajami, przeznaczył wszystkie skorupy od stłuczonych jaj na cele dobroczynne bez różnicy wyznania.

Dobromil. Tutejszy magistrat zakłada fabrykę dziegciu. O bliższe wskazówki udano się do redaktora „Nowego Promu“.

Sanok. Nowo założona przez spółkę tutejszą izraelitów fabryka mydła wyrabia takie mydło, że nie potrzeba brzytwy do golenia, bo posmarowany niem najtęższy zarost, wyłazi z korzeniami. W skutek tego stara się o patent na wynalazek i o subwencję z Wydziału krajowego.

Rzeszów. Pan Pion właściciel sklepu galanteryjnego, ofiarował na gwiazdkę dla ubogich dzieci cztery łokcie tasiemki o barwach narodowych.

Tarnów. Fabryka cukierkow Brandstetera zaczęła wyrabiać pastylki na szczury.

Kołomyja. Niejaki Ramler posiadający grajsleraj naprzeciw poczty i kram ze starem obuwiem, urządził u siebie sprzedaż przechodzonych trumien.

Stanisławów. Rozbiła się tu szkuta z kandydatami na burmistrza, ale żaden nie utonął — szkoda...

Stryj. Miasto się już tak odbudowało, że może się znowu spalić.

Brody. Panuje u nas taka cisza i bieda że już nawet psy przestały szczekać.

Drohobycz. W tych dniach na ulicy Pańskiej miało miejsce spotkanie pana Błażowskiego burmistrza z panem Ohrymowiczem kandydatem na burmistrza. Na miejsce wypadku zjawił się natychmiast pan inżynier Solecki. Poważniejszych następstw nie było. Zjechała tu nowo założona trupa teatralna pana Popiela — dyrektor nie wydał jeszcze wszystkich pieniędzy, które z sobą przywiózł — na wszelki jednak wypadek zapewnił sobie diurnum... w Brodach.

Sambor. Byłoby pożądanam, aby się tu osiedlił jaki dentysta, bo skonstatowano, że w ciągu tygodnia przynajmniej czterdzieści osób, co najmniej, złamało sobie sobie zęby na ciastkach migdałowych z tutejszych cukierni.

Jarosław. Nie obawiamy się żadnej epidemji, bo mamy fabrykę pierników hygienicznych Czyńskiego.

Brzeżany. Zakłada się tu klub żon, którego zadaniem będzie walka ze wszystkiem, co robi konkurencję zarobkowi mę-

żów. Widoczna więc, że znany ostatni proces pani Madejskiej i Gotliebowej — nie poszedł na marne.

Podwołoczyska. Oczekujemy tu wojny nie z moskalami, lecz z tutejszą gminą. Kto się będzie bił — mniejsza o to, ale, że drzazgi będą lecieć, to nie ulega wątpliwości.

Tarnopol. Gmina izraelicka kosztem swoim wyparzyła, wyszorowała i wymyła doktora Mekmeka na rok 1887 obdarowawszy go chustką do nosa i czystym kołnierzykiem. Tajny korespondent „Kurjera lwowskiego“ wykrył pod magistratem tarnopolskim jaskinię pełną kości i szczątków — po bliższem zbadaniu okazało się, że to były kości szczurów w zwykłej piwnicy. Na tutejszej poczcie, gdzie przyjmują przekazy, w izdebce posiadającej $^1/_2$ łokcia przestrzeni w końcu roku był taki tłok, że zarządzono stację ratunkową dla duszących się. Między innemi, niejaki Emil Sperling, handlarz koni, tak ściśnięty został, że mu oczy na wierzch wylazły i wyniesiono go bez życia — wszelkie środki ratunkowe nie pomogły — dopiero przywołany dr. Świstuń przytknął do nosa omdlałemu guldena i Sperling stanął na równe nogi.

Złoczów. Nastąpiło tu równouprawnienie krów — w jatkach sprzedają samo mięso krowie.

Przemyśl. Zbuntowane biuro techniczne z przedsiębiorstwa kolejowego pp. Uderskiego i Długoszewskiego podało prośbę o koncesję na kantor stręczenia małżeństw.

Tarnów. W księgarni pana Raszke w niedziele i czwartki można dostać fl..ków gospodarskich.

Niektórym do Albumu.

Tadeuszowi Romanowiczowi.

Jezykiem, jak maczugą po mistrzowsku
[władasz —
Jednak najlepiej, pono, kiedy nic nie gadasz..

Edwardowi Webersfeldowi.

Biegniesz, wywijasz z piasku ukręconym
[biczem...
Można w życiu być wszystkiem — kiedy
[się jest niczem...

Anieli Aszpergerowej.

Starość jest piękną, łaskawa pani,
Lecz trzeba sercem pracować dla niej..
Poczciwą duszą trza w pamięć wrość —
Inaczej starość — to w gardle kość.

K. Ostaszewskiemu-Barańskiemu.

Zostałeś redaktorem — zawód to mozolny...
Nie krzywdź drugich; gdyś silny nie za-
[ciskaj pięści...
Człowiek jest z ciebie zacny, a dziennikarz
[zdolny.
Wyrozumiałym bądź i... niech ci Pan Bóg
[szczęści!...

Apollo Lubiczowi.

Masz spryt życia, masz węch, no, i talent
[masz —
Dobry z ciebie aktor, ale lepszy... łgaż...

Władysławowi Bełzie.

Słodki jesteś, jak cukierek i jak czekoladka...
Specjalnością twoją dzieci — więc z wą-
[sami matka...
I w poezji jesteś, pono, jakimś szarym
[ptakiem..
Ale byłeś, jesteś, będziesz... nieznośnym
[dzieciakiem...

Mieczysławowi Schmittowi.

Mówią, że jesteś dzielnym administratorem,
Gdy możesz, zostań takim samym autorem..
Choć zaprzeczyć z pewnością, co prawda,
[nie da się:
Administrować w piersiach, to nie to co
[w kasie..

Mikołajowi Zyblikiewiczowi.

Polak z ciebie, marszałku, polak z krwi
[i kości...
Serce wielkie, głowa tęga i... brak wytrwa-
[łości.

Janowi hr. Tarnowskiemu.

Wyrosłeś hrabio i z soli, i z roli,
I z tego co boli...
Błogosławione były czasy, gdy bolało
Za to, co było naszą wielkością i chwałą...
Dziś ból jest inny - przytłumia go serce...
Boli nas.. boli... żeśmy w poniewierce...
Ból to dotkliwy, bez gwiazd i bez słońca...
Z trwogą pytamy: „nie będzież już końca?“
W takiej boleści i dusze się łamią,
W takiej boleści ludzie ludziom kłamią...
Tyś urodzony w tej naszej boleści,
Nie uroniłeś nic z hetmanów cześci...
Zostałeś wierny tej prastarej ziemi,
Co krwią i łzami przesiąkła naszemi...
Bądź pozdrowiony na nowym urzędzie —
Niechaj Ci miłość towarzyszy wszędzie!...

Ordynatowi Tadeuszowi Czarkowskiemu.

Z nieba Ci spadło szczęście, choć go nie-
[szukałeś...
„Noblesse oblige“ — tak to nawet mówią
[i w niebie...
Więc choć szczyptą tego, co od losu brałeś,
Nie zawadzi szczęśliwych robić koło siebie.

Henrykowi Rewakowiczowi.

Pałka to znak u ciebie postępu, progresu,
Pałką torujesz sobie drogę do sukcesu;
Gawiedź cię słucha, nawet, gdy tą pałką
[kiwasz,
Szkoda tylko, że często swą pałkę zalewasz...

Rodzinie książąt Sapiehów.

Ród wielki, szczeropolski, a w nim wielkie
[cnoty,
Spuścizna Waszych przodków nie zeszła na
[marne...
Obok książęcej mitry, duch szczerej prostoty,
Jeśli w Polsce żałoba — Wasze serca czarne...

Stanisławowi Sch. Pepłowskiemu.

Literat z ciebie zdolny i rębacz siarczysty,
Chorą duszę masz jednak, chociaż w ciele
[zdrowem,
Pofolguj namiętności, masz charakter czysty,
Pamiętaj, że rycerze nie krzywdzili słowem...

Adolfowi Abrahamowiczowi.

Piszesz nie złe komedje, jeszcze lepsze farsy,
Dowcip twój czasem niema potrzebnych
[guzików...
Wiesz dobrze, że w komedjach są także
[komparsy,
I to są właśnie role twych współpracowników.

Redaktorowi Borkowskiemu.

Przebierasz często miarkę w napadach na
[ludzi —
Na kawał patrjotnicy biorą cię zuchwali,
Krzywdą uczciwych, „Djable“, sympatję się
[studzi,
I djabła, żeby czasem... djabli nieporwali...

Michałowi Bałuckiemu.

Mówią, że umrzeć w porze, to także jest
[sztuka,
Ustąpić z życia w porę, przystoi kobiecie...
Jest i dla autorów w tem także nauka:
Najprzód się dobrze pisze, a potem się...
[plecie...

Zygmuntowi Sarneckiemu.

Nie zawsze można być tem, czem się chce
[być właśnie —
O tem pamiętać musi koniecznie literat...
Talent nie w swym żywiole, jak zapałka
[gaśnie —
I z literata, tak jest — robi się desperat...

Antoninie Hofman.

Są „Kobiety z kamienia“ — na scenie je
[grano —
W życiu także kobieta różnie się przemienia...
Tobie, bo bardzo dużo od natury dano —
Masz talent brylantowy, a ciało z kamienia.

Przegsiębiorstwo pojedynków.

Przy rozpoczynającym się karnawale, otworzyliśmy we Lwowie kantor przedsiębiorstwa pojedynków. Urządzamy takowe na wszelki możliwy sposób i ułatwiamy wszystko. Dostarczamy po bardzo umiarkowanej cenie sekundantów, obrażonych i obrażających się. Zachowujemy zupełną dyskrecję, a w razie potrzeby urządzamy, bardzo dziś w modzie, tak nazwane, p o j e d y n k i z p r z e s z k o d a m i, o których się anonimami zawiadamia policję. Mamy nadzieję, że P. T. młodzież nasza, tak delikatna w sprawach honorowych, zaszczyci nasze przedsiębiorstwo klientelą i poparciem.

Zarząd Przedsiębiorstwa pojedynków
we Lwowie.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowalski.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“.